PRZYGODY BĄBELKA

Andrzej Kwaśniewski

Bąbelek, Binka, Martynka, czyli tytułem wstępu

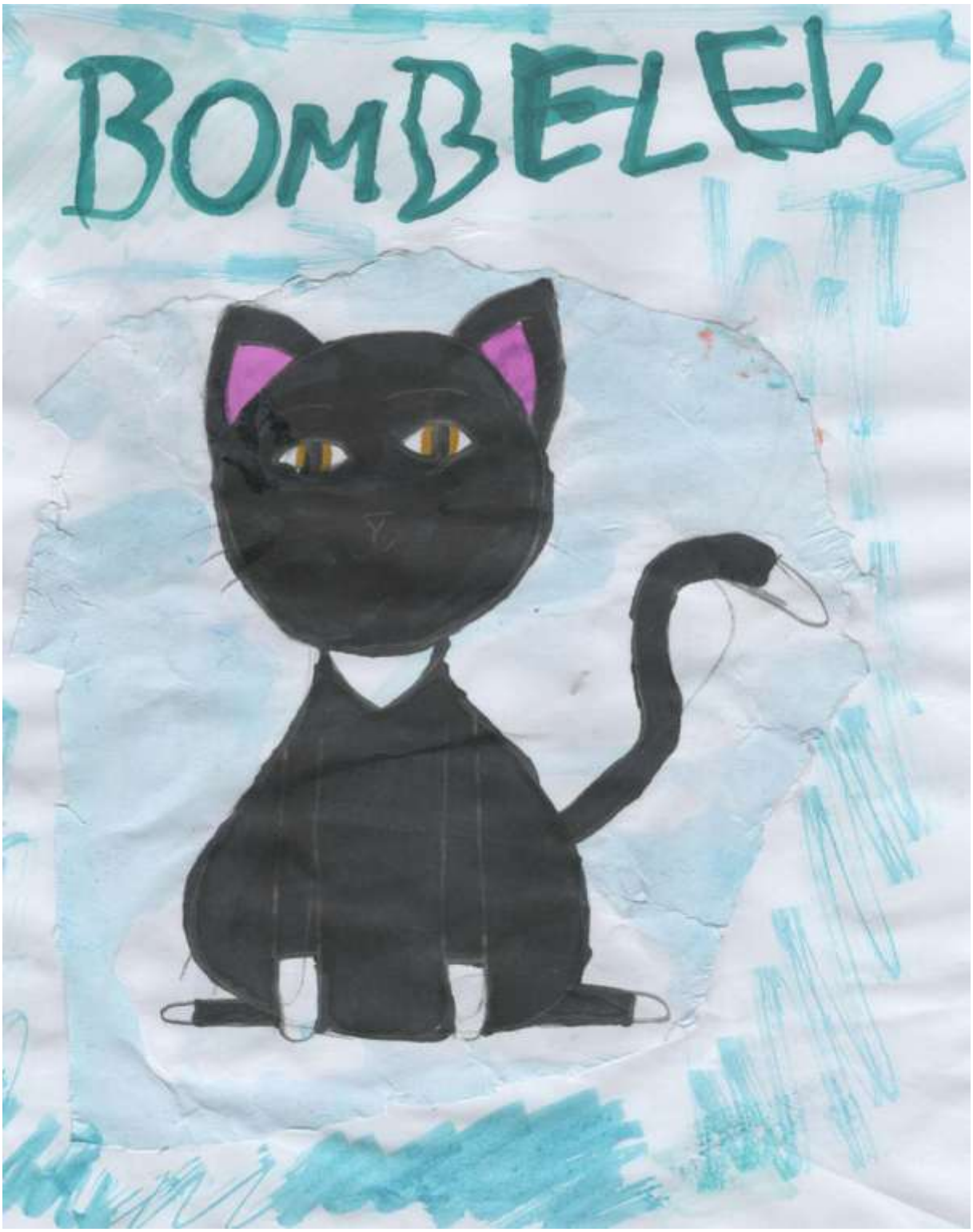
Jakiś tam Bąbelek gdzieś tam na świecie pewnie sobie żyje. Nawet na pewno. Bąbelek to 100 proc. kota w kocie. Kwintesencja kotowatości, a kot, jaki jest, wie doskonale każdy kociarz. Jest Binka. Jest i niech pozostanie owiana nutką tajemnicy. Taka mała (a może duża?) bajkowa księżniczka. Nawet KotoKsiężniczka.

Jest też Martynka. Kolejna bardzo ważna dziewczynka, pierwsza czytelniczka "Przygód Bąbelka", która Bąbelka i Binkę poznała, zanim jeszcze oboje pojawili się na świecie. Tak, to możliwe. Martynka na bieżąco i regularnie słuchała czytanej przez ciocię bajki, zanim jeszcze ta stała się bajką. Prawda, nie bajka, jest taka, że nieco szalony, za to bardzo kochany Bąbelek od razu zauroczył dziewczynkę. Do tego stopnia, że Martynka po każdym rozdziale natychmiast chwytała za kartkę i kredki, by narysować to, co przed chwilą usłyszała i to, jak widzi swoimi oczami i w swojej wyobraźni Bąbelka i jego przygody. Dzięki temu powstały unikalne, oryginalne, jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne i w ogóle "Naj" ilustracje do "Przygód Bąbelka" (do tego stopnia niepowtarzalne, że tak, przyznajemy się, jeden z rysunków… zaginął i dziś żyje gdzieś pewnie w jakiejś bajkowej krainie rysunków).

Może kiedyś się odnajdzie i stanie się dla nas inspiracją, by opowiedzieć ciąg dalszy "Przygód Bąbelka"? Mamy taką nadzieję.

Mamy nadzieję (my, czyli Bąbelek, Binka, Martynka i ja, który tę bajkę spisał,), że i Wy pokochacie Bąbelka i jego przygody. Tak, Bąbelek bywa czasami nieznośną gadułą, niesfornym psotnikiem, nie do wytrzymania, ale też jest na pewno stworzonkiem, którego nie sposób nie przytulić do serca. Mamy też nadzieję, że za sprawą Bąbelka pokochacie wszystkie, nie tylko futrzate i miziate zwierzątka. Może jakiś już leży na Waszych kolanach? Może jakiś niebawem wkroczy do Waszego życia?

Na pewno będzie to nieprawdopodobnie bajkowa przygoda Waszego życia.


BOMBELEK

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jasnowłosa dziewczynka spotyka czarnego nieznajomego

Za górami, za lasami, za siedmioma morzami, w małym miasteczku z kilkoma zaledwie domkami, żyła sobie pewna mała dziewczynka.

Miała długie blond włosy, długie nogi i zielone oczy. Śliczne usteczka, prawie zawsze uśmiechnięte, odkrywały drobne i białe jak śnieg ząbki. Była dość wysoka jak na swój wiek, a miała dopiero 9 lat.

Dziewczynka najbardziej lubiła spędzać dni na zabawie lalkami, pluszowymi misiami i wielobarwnymi jednorożcami. Dla swoich lalek zbudowała w ogrodzie piękny pałac, z mnóstwem pokoi, balkonami i tarasami, na których ustawiła stoliki z ogrodowymi parasolami. W tym pałacu, co sobota, urządzała dla lalek i jednorożców przyjęcie, na którym podawała zaproszonym gościom herbatę i maślane ciasteczka polane czekoladą i posypane kolorowymi wiórkami. Dziewczynka uwielbiała te ciasteczka i mogła ich zjeść niejeden talerzyk. Zawsze się potem tłumaczyła, że to nie ona, że ona tyle nie je, że to jednorożce zjadły wszystkie maślane ciasteczka i jeszcze wylizały okruszki.

Pluszowe misie nie przychodziły do pałacu, bo były za duże i nie mieściły się w drzwiach. Były poza tym leniwe i nie chciało im się za wiele ruszać. Misie wolały w tym czasie leżeć na trawie w cieniu drzewa i spać, śniąc o wieeeelkich dzbanach pysznego, słodkiego i klejącego się do brody złocistego miodu, który był ich ulubionym przysmakiem. Dziewczynka też uwielbiała ten miód, który nieraz dodawała do herbaty, albo polewała nim maślane ciasteczka z czekoladową polewą. Cóż, tak naprawdę, to dziewczynka była małym łakomczuszkiem, ale sama nigdy by tego nie przyznała.

Poza łakociami dziewczynka uwielbiała się stroić. I to jak! W swoim małym domu zmieściła tyle szaf, szafek, garderób i komód, ile tylko dało się zmieścić w tak małym mieszkaniu, w jakim mieszkała, a w tych szafach zmieściła tyle sukienek, bluzek, spódniczek, rajstop, skarpetek, butów, balerinek, sandałków i klapek, ile tylko dało się zmieścić w każdej z szaf. Uf, uwierzcie, miała tego naprawdę ogromne mnóstwo!

Dziewczynka uwielbiała też spacery, bliskie i dalekie wycieczki. Do lasu, który otaczał miasteczko, w którym rosły wielkie drzewa iglaste i liściaste, poziomki, jagody i grzyby. Codziennie, przynajmniej przez kilka minut dziewczynka spacerowała krętymi drogami lasu, czasami przystając, by podziwiać jakiś wyjątkowo piękny kwiat lub widok z oddali.

Czasami tylko dziewczynka czuła się odrobinę samotna, bo w małym miasteczku mieszkali sami duzi ludzie i nie było innych dzieci, z którymi mogłaby się bawić. Dziewczynka była jednak osobą bardzo optymistycznie nastawioną do świata i ludzi, zawsze uśmiechniętą i bardzo, ale to bardzo nie lubiła się smucić. Kiedy zatem dopadały ją smutne myśli, natychmiast przebierała się w nową sukienkę, nowe buciki, robiła sobie nową fryzurę i organizowała kolejne smakowite i piękne przyjęcie dla swoich lalek i jednorożców, albo wybierała się na spacer do lasu.

Pewnego dnia dziewczynka wybrała się nie na spacer, ale na zakupy do pobliskiego miasteczka. Chciała kupić na kolację kręcone bułki, które bardzo lubiła. Prawie tak bardzo, jak maślane ciasteczka. Bułki nazywały się kręcone, bo… no, bo były zakręcone jak sprężynka, albo sznurowadła jakiegoś dziwadła. Dziewczynka wracała z zakupów z wiklinowym koszykiem w ręku przez las, kiedy nagle usłyszała dochodzący nie wiadomo skąd okrzyk:

- Hej!

Rozejrzała się wokoło, ale nikogo nie zauważyła. Poszła zatem dalej.

- Hej! Nie słyszysz, jak cię wołam, dziewczynko? - usłyszała i choć była już pewna, że ktoś woła do niej, nadal nikogo nie widziała wśród rosnących dość gęsto drzew, choć rozglądała się zdezorientowana na wszystkie strony.

- A tak w ogóle, to gdzie się tam gapisz, co? Po niebie? Po drzewach? Tam mnie szukasz? Co ja jestem wiewiór, dzięcioł czy pterodaktyl?? - dochodzący do dziewczynki głos był coraz bardziej zdenerwowany. Ona też zresztą denerwowała się nie mniej, nie mogą dostrzec, kto tak na nią krzyczy.

- Słyszę, słyszę, ale cię nie widzę - odpowiedziała dziewczynka, nie wiedząc komu.

- Jeejjj! To może patrz pod nogi? Albo sobie kucnij? - zaproponował głos.

Dziewczynka posłusznie kucnęła i w tym momencie zobaczyła… leżącego w trawie dużego czarnego kota, który gapił się na nią okrągłymi jak spodki, wielkimi, zielonymi oczami.

Tak po prawdzie, kot nie był cały czarny, jak czarna pantera albo czarna noc. Przede wszystkim, kot miał dłuuugie białe wąsiska, które na pierwszy rzut oka wyglądały, jakby wyrastały na kilometry od niewielkiego pyszczka, miał też białe skarpetki i biały kołnierzyk, przez co wyglądał, jakby ktoś mu zawiązał pod szyją serwetkę do obiadu, albo śliniaczek. Czarno-biały kot był okrąglutki, puchaty i przypominałby pluszową zabawkę, gdyby nie długie ostre pazury wystające spod poduszek każdej z jego łap. Kot leżał wygodnie na brzuchu i gapił się na dziewczynkę, od czasu do czasu ziewając.

- To Ty mówisz?? - zdziwiła się dziewczynka, wlepiając zdziwiony wzrok w kota, a z tego zdziwienia jej oczy również zrobiły się wielkie i okrągłe jak spodki.

- A Ty? - odparował bezczelnie kot, ani na milimetr nie zmieniając swojej wygodnej pozycji.

- Ja tak, to chyba jasne. Przecież jestem dziewczynką!

- A ja jestem kotem. I co z tego? Koty nie mają prawa głosu? - zdziwił się kot.

- No już dobrze, dobrze, nie złość się - dziewczynka starał się uspokoić wyraźnie już naburmuszonego kotka.

- Dobrze, przeprosiny przyjmuję, już się nie denerwuję - odparł z godnością kot, stając na wszystkie cztery łapy. - Bo tak sobie ciebie zawołałem, bo tak sobie pomyślałem, czy ty dziewczynko nie masz może czegoś do… jedzenia! - zakończył wyraźnie radośniej i głośniej czarny kot.

- Jesteś głodny koteczku? Nie masz co jeść? - zapytała z troską w głosie dziewczynka.

- Nooo - zamiauczał tęsknie i żałośnie kotek.

- W koszyku mam tylko zakręcone bułeczki, ale nie wiem, czy koty jedzą bułki?

- No co ty? Kota nigdy nie spotkałaś? Koty jedzą mięso, ryby, jedzą też mięso… no głównie mięso i szynki, ale dobre! Ale bułki? Phi, też mi coś! - prychnął pogardliwie kot.



- W domu, w lodówce na pewno coś takiego się znajdzie - zapewniła kota dziewczynka. - Może pójdziesz ze mną do domu, to szybko zorganizuję kocie przyjęcie.

- Mogę pójść - odparł łaskawie kot. - Kocie przyjęcie brzmi nawet całkiem nieźle.

- A jak ty się kotku nazywasz? - dopytywała dziewczynka.

- Ja? - odparł pytaniem na pytanie kot. - Ja się nazywam kot.

- Nie, ty jesteś kotkiem, ale jak masz na imię? - dociekała dziewczynka. - Przecież każdy ma jakieś imię i wtedy łatwiej nam ze sobą rozmawiać. Kiedy zawołam cię po imieniu, będziesz wiedział, że chodzi o ciebie, a nie o jakiekolwiek innego kota na świecie.

- O, tak! - zawołał szybko z entuzjazmem kot. - Jak o to chodzi, to tak, imię jest potrzebne, bo ja nie jestem żaden „jakikolwiek”, ani jak inne koty na świecie, ja jestem kot wyjątkowy! Jeszcze się przekonasz! - zapewniał kocur.

- To będziesz się nazywał… Bąbelek! - dziewczynka tylko udawała, że zastanawia się przez chwilę, ale tak naprawdę to imię chodziło jej po głowie, odkąd pierwszy raz ujrzała czarnego kota.

- A dlaczego Bąbelek? - kot najwyraźniej nie był przekonany do swojego nowego imienia.

- Bo jesteś taki grubiutki, okrąglutki, podskakujący, no… jak bąbelek - tłumaczyła dziewczynka.

- Nie jestem grubiutki, jestem puszysty! - wrzasnął na cały las czarny kocur, groźnie wystawiając pazury z poduszek przednich łap i dwa długie kły ze swojej niewielkiej paszczy. - Jestem puszysty, mam dużo puszystego futerka i wcale nie jestem grubiutki!

- Dobrze, już dobrze, puszysty - rzuciła spokojnie dziewczynka, która w ogóle nie przestraszyła się groźnej miny kota, zakrzywionych pazurów i wystających kłów. Była mądrą dziewczynką i od razu zorientowała się, że z kota taki mały nerwus jest po prostu, który dużo krzyczy i się dąsa, ale żadnej krzywdy jej nie zrobi. - Puszysty Bąbelek - powiedziała do siebie cicho pod nosem tak, żeby kot nie usłyszał.

- A ty dziewczynko jak masz na imię? - zapytał tym razem kot.

- Binka - odpowiedziała dziewczynka.

- Jak? Co to za imię? Nie ma takiego imienia! - stwierdził stanowczo kot. - Jest Ala, Asia, Basia, Martynka, ale nigdy nie słyszałem, żeby ktoś nazywał się Binka! - dodał ze śmiechem.

- Jest! Jest Binka i to jest imię dla księżniczek! - dziewczynka aż tupnęła nogą, żeby podkreślić wagę wypowiedzianych słów.

- Aaa, no, chyba że dla księżniczek, jak dla księżniczek to tak - kręcił głową kot, aż mu wielkie białe wąsika falowały w powietrzu. - Jak jest Binka, to może i być Bąbelek,

zgadzam się! To może chodźmy już księżniczko do tego twojego domu, bo nie wiem, czy wiesz, ale koty baaaardzo lubią jeść! Szczególnie kiedy są głodne, a koty są głodne zawsze! - oznajmił Bąbelek, ruszając przed siebie i nawet nie patrząc, czy Binka podąża za nim.

KONIEC ROZDZIAŁU PIERWSZEGO